

EDWARD KRASIŃSKI

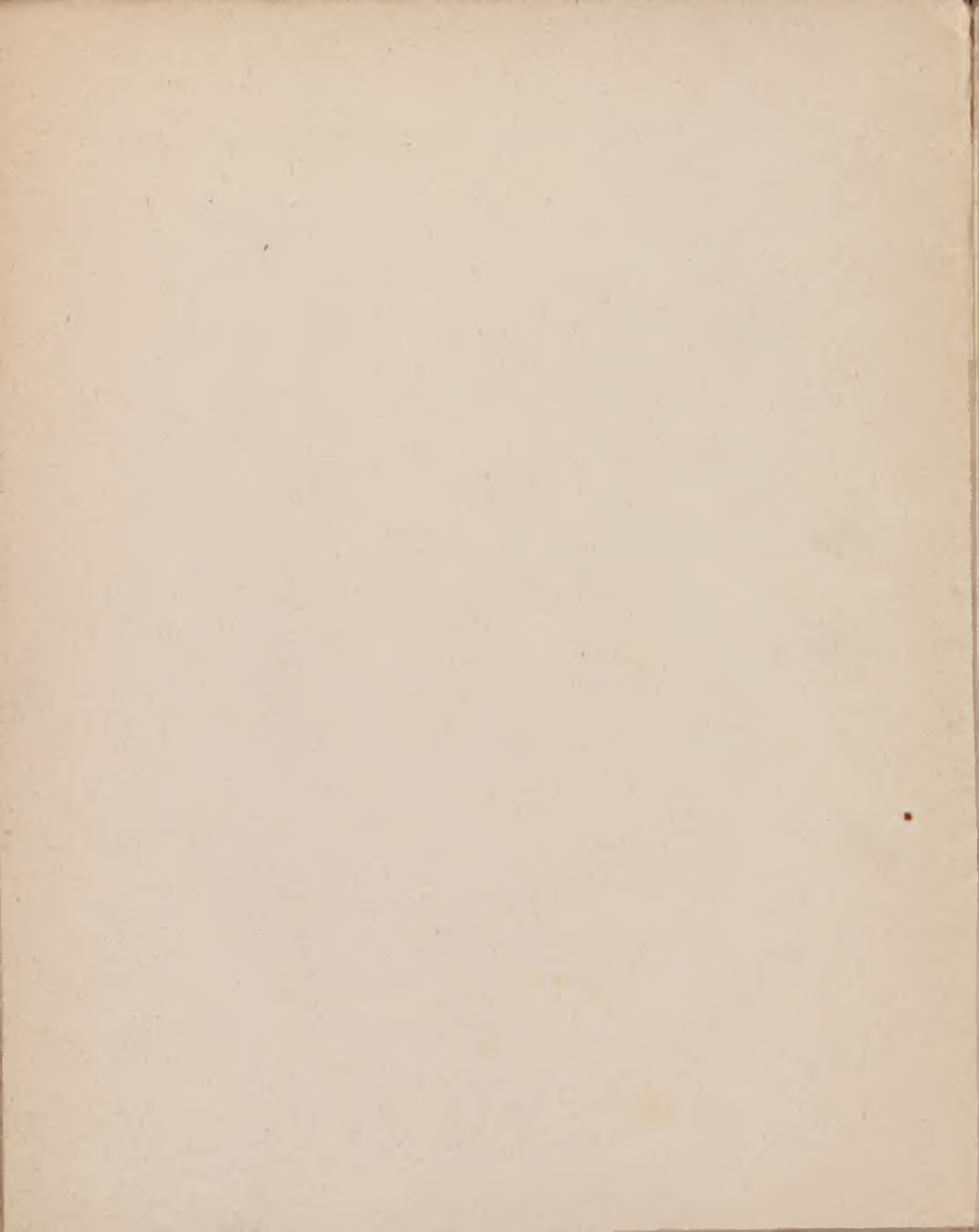
TRZY
PRZEMÓWIENIA



WARSZAWA
DRUKARNIA WŁ. ŁAZARSKIEGO

1925

TRZY PRZEMOWIENIA



Dr. phil. Władysławowi Kłyszewskiemu

Generalnemu Sekretarzowi

Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości

SPRAWOM JEGO,

W NAJCIEŻSZYCH CHWILACH, GORĄCO ODDANEMU,

TAK WIELCE ŚWIADOMEMU,

ŻE

KULTURA NARODOWA,

NA RÓWNI ZE SKARBEM I WOJSKIEM,

JEST NAJLEPSZĄ

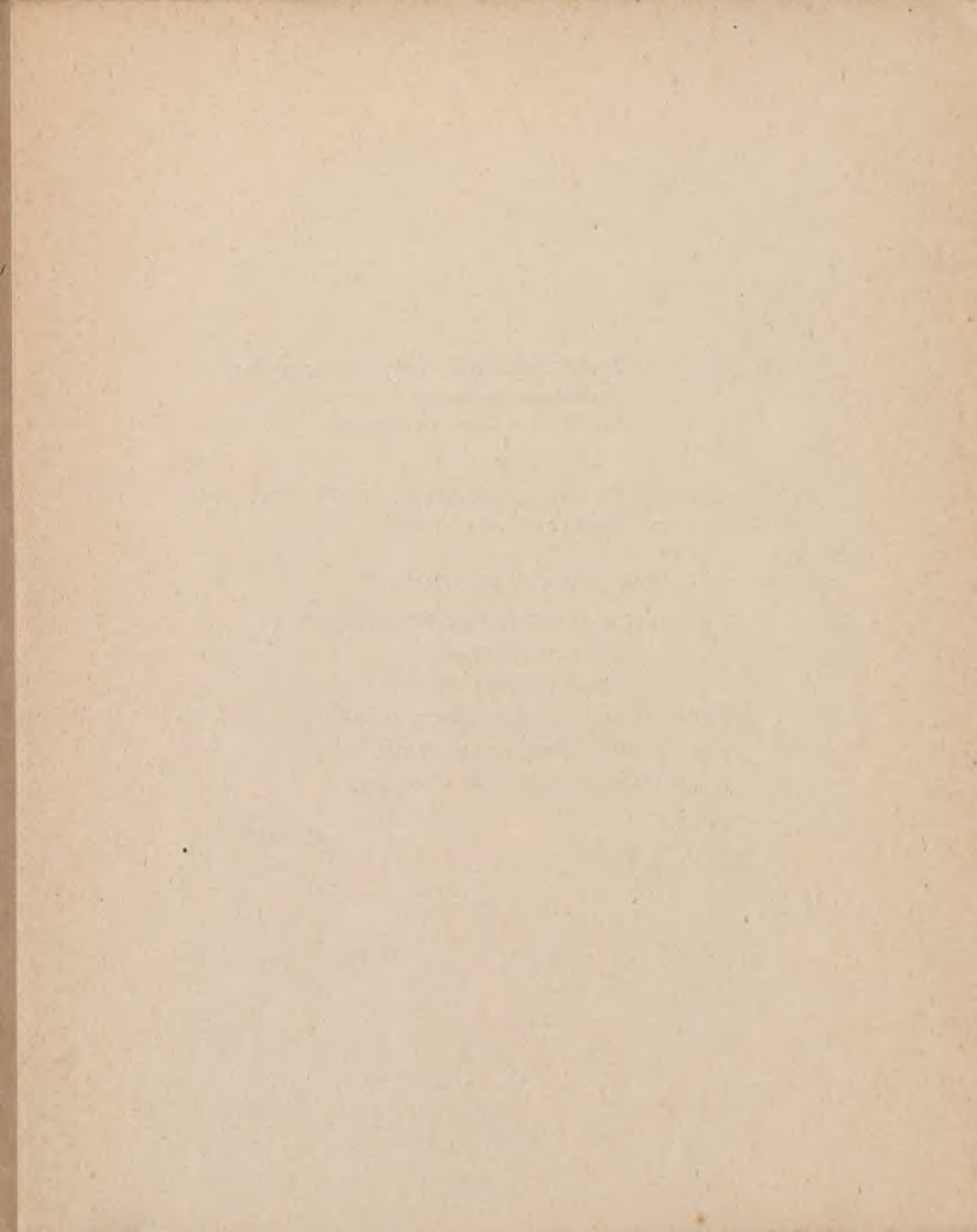
OBRONĄ PAŃSTWA I NARODU

I STANOWI O ICH WEWNĘTRZNEJ SPÓJNI

I ŚWIATOWEM ZNACZENIU,

W DOWÓD PRZYJAŹNI I UZNANIA

AUTOR



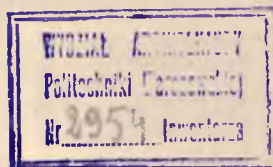
EDWARD KRASIŃSKI

TRZY PRZEMÓWIENIA

WARSZAWA

NAKŁADEM AUTORA

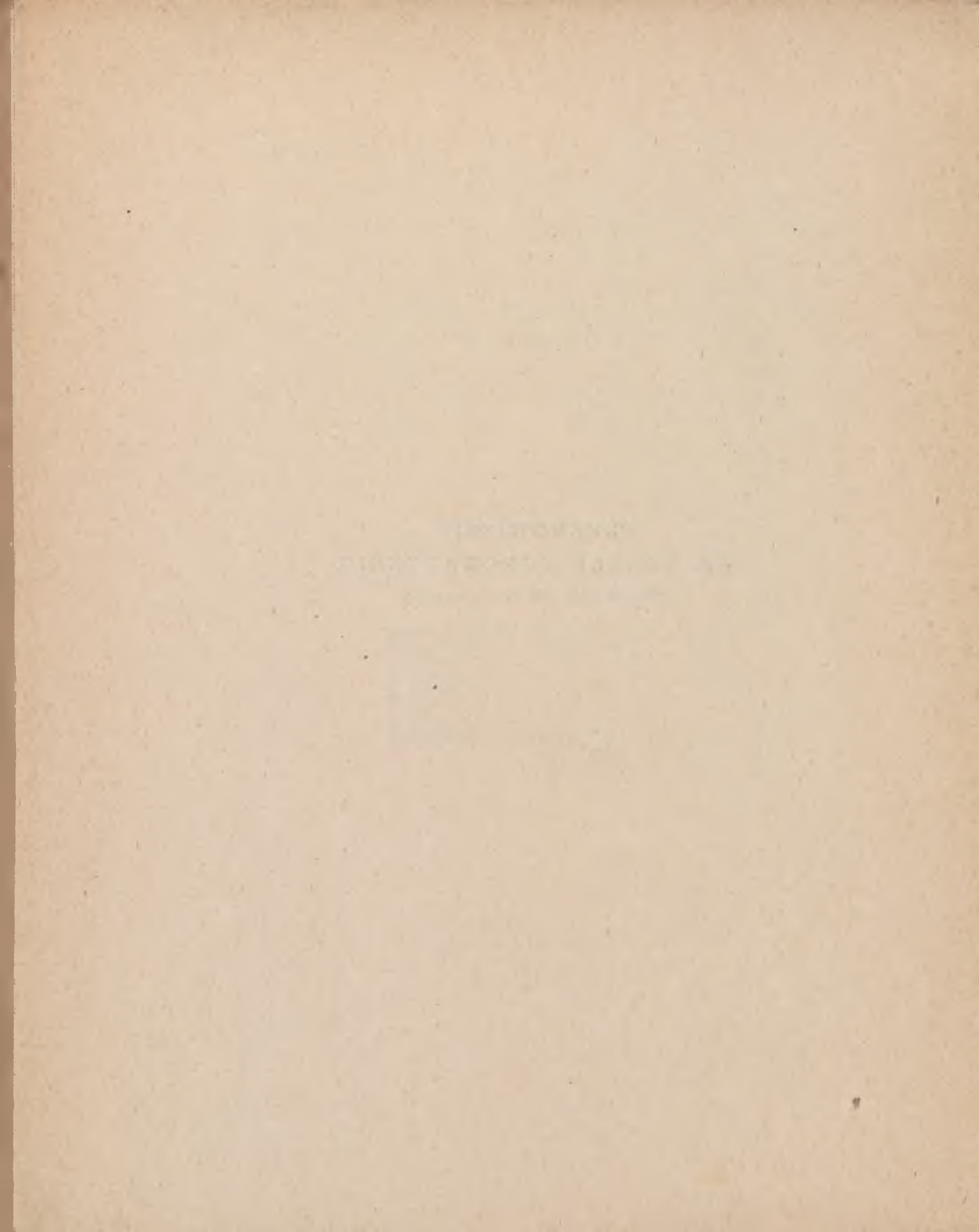
9.01 (438) (04) : 7 (438) (04)



PRZEMOWIENIE
NA WALNEM ZGROMADZENIU

członków Tow. Op. n. Z. P. 1925 r.





Między kresem błogosławionych wpływów Szkoły Głównej a rokiem 1905 — wszystkie prace i działania oświatowe i kulturalne (nie mówiąc tu już o społecznych i politycznych) w zaborze rosyjskim — odbywały się przeważnie tajnie, z obawy przed prześladowaniem systematycznym, nieubłaganem i niegodziwym — jakgdyby w katakumbach — zamkniętych dla słońca i powietrza.

Szereg ludzi, których prawdziwymi i wielkimi bohaterami sprawy narodowej nazwać jest obowiązkiem, z ofiarą życia, zdrowia, mienia i kariery, zapatrzeni w przyszłość Polski, jak w słup ognisty na pustyni, kształciło niezmordowanie całe pokolenia dzieci, młodzieży i dojrzałych, tak, iż rzecz można, że wychowało nasze społeczeństwo przedwojenne, dało mu odrodzenia zadatki i podstawy, obroniło je przed niewolą ducha, przetrzymać dozwoliło najcięższe, popowstaniowe przygnębienie, — wiadomo, jakim ono złym byłoby doradcą.

Niemniej nauczanie tajne, właściwie anormalne, nie mogło dochodzić, przy największem nawet poświęceniu, do szerokich warstw, spopularyzować oświaty i kultury, gdyż — powodowane tajemnicą właściwością, — ukrywać się musiało przed jawnością dnia; dlatego rok 1905, rok prawa o wolności stowarzyszeń (przez rewolucję wraz z innemi prawami wymuszony), uchylił do pewnego stopnia, przynajmniej dla spraw kulturalnych, nacisk niewoli i dopuścił do duszącego się w ciasnocie ideowej kraju prąd powietrza.

A jak z głębi i bezmiaru oceanu wychylają się owe korallowe wyspy i, zrzędzeniem życiodajnem Boga, pokrywają się wnet nasieniem nalotnych, zwrotnikowych krzewów, wonnych i barwnych kwiatów, palmowemi gajami, rozbrzmiewają rozhoworem ptactwa, brzęczeniem i pracą owadów, pełne są, jednym słowem, cudów przyrody, — tak wyrosły raptem roku owego, z bezbrzeżnego oceanu naszych pożądań oświatowych i potrzeb narodowych, jak owe lądy nowe, niezliczone ilości zrzeszeń kulturalnych, którym daliśmy nakazem, rzekłbyś żywiołowym, jakby ze sił natury płynącym, — życie, możność rozwoju, przyrostu, stworzyliśmy organizację jawną, będącą fundamentem zgromadzeń ludzkich.

Tak powstało, jak najpiękniejszy kwiat, Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości — i dziś, kiedy blisko 20-lecie do nas zagląda, — nie bez wzruszenia wspominam te chwile nadziei, szalonego zapału i gorączkowego tworzenia, skupiające nas (z dawną o opiece przeszłości przemysłają-

cych), jakby na wezwanie serdecznego wołania, słyszanego odrazu w każdym sercu polskim, około olbrzymiego filaru podpierającego — na równi ze skarbem i wojskiem—sklepienie bytu i przyszłości Ojczyzny — około sprawy kultury narodowej.

Każdy rzucał zajęcia dnia powszedniego i biegł służyć nam pracą, radą, bądź groszem.

*„Każdy ptak chłopcu jedno pióro rzucił,
„On zrobił skrzydła i do swoich wrócił“.*

Tak to, przedwojenni „jednością silni, rozumni szaleł“, pojmowaliśmy działania społeczne.

Zaniedbane zdawna pole wymagało uprawy, przygotowania, planu, zapoczątkowania niezliczonej ilości spraw, po prostu całego systemu. Zaczęliśmy od ustawy, utworzyliśmy wydziały, ściągnęliśmy specjalistów, historyków sztuki, znawców i miłośników. Szanowne duchowieństwo, z ks. biskupem Zdzitowieckim na czele, mające w zawiadywaniu świątynie, jedno z najstarszych pomników, zrozumiało zadania i użyczyło poparcia. Pokoik Zarządu, gdzieśmy się zbierali, mieścił się początkowo, jak gniazdo jaskółcze, w redakcji „Światowida“, potem w redakcji „Biblioteki Warszawskiej“, wreszcie we własnem mieszkanku Nowy Świat 41. Z ciasnego miejsca widzieliśmy jednak najrozleglejsze horyzonty, jak daleko sięgała myśl polska.

Z inicjatywy Kazimierza Broniewskiego, duszy ówczes-

snego Towarzystwa Opieki, zorganizowano konferencje historyków sztuki i znawców z całej Polski w dniach 8, 9, 10 maja 1909 roku; obrady prowadził prof. Dr. Marjan Sokołowski; wydały one podstawowe uchwały zasadniczych praw i obowiązków Opieki.

Założyciele, Zarząd, członkowie wydziałów, miłośnicy, współpracowali ze znanstwem, z promienną ochotą, nie dla odznaczenia się, ale dla najczystszej miłości przedmiotu, dla zaspokojenia swych potrzeb kulturalnych. Wielu z nich, o wielkich dziś w kraju nazwiskach, piastuje poważne urzędy państwowe — wszyscy oni wyszli z tego ogniska, z tej jednej zgodnej Rodziny, Zabytkami zwanej.

Wydawnictwa nasze natchnięte duchem środowiska, jak „Gościniec“ Jarzębskiego, „Pamiętki polskie na obczyźnie“ — Franciszka Pułaskiego, „Łazienki“ — Tatarkiewiczza, „Czersk“ prof. Korzona, prace o Zamku, jak również o Kamienicy XX. Mazowieckich Jarosława Wojciechowskiego, „Materjały do budownictwa drzewnego w Polsce — Wieś i miasteczko“, „O polskości w architekturze“ — Szyllera, świetne projekty Czesława Przybylskiego o Sulejowie, o Raciążku ś. p. Ks. Gorzyńskiego, prace Dr. Nałęcz-Doz-browskiego, pierwsza o miniaturze polskiej książka Zenona Przesmyckiego, Dr. Lauterbacha wyśmienita monografia o Warszawie, cenna praca o dziejach budowy zamku Skórcz-wicza, z myślą o Polsce dla obcych pisana, „Warszawa“ — Raj-nolda Przezdzieckiego, a dalej liczne, naukowo opracowane, pamiątki wystaw naszych, będące znaczną pozycją w ubo-

giej literaturze historii sztuki, mówią za siebie i za ducha instytucji.

Jesteśmy skłonni wiązać, z pracami naszej instytucji pełną energji i umiejętności inicjatywę p. Bronisława Gembarzewskiego w powołaniu do życia, szczególnie dla naszych warunków pracy naukowej, niezbędnego archiwum ikonograficznego, odgrywającego rolę wielkiej biblioteki wzorów dla badań nad historją sztuki i kultury w Polsce. Pracę tę prowadził inicjator przez szereg lat w siedzibie Tow. Opieki. W doniosłym momencie tworzenia Muzeum Narodowego w Warszawie, Tow. Opieki dało wymowny przykład współdziałania przez złożenie swych zbiorów muzealnych w depozyt wieczysty dla powstającej instytucji centralnej.

Po pracach organizacyjnych ogólnych i szczegółowych, było i kupno domu drugą, zwrotną naszej żywotności epoką. Przeniesienie się do pysznego, z umiejętnością odnowionego, starożytnego domu Baryczków, w środku najstarszej dzielnicy miasta położonego, czasy książąt mazowieckich pamiętającego, przy Farze i Zamku, było bezwątpienia niejako stulą wiążącą nas symbolicznemi zaślubiny z Miastem. Odtąd poculiśmy się niepodzielnymi gospodarzami i kustoszami szanownego przybytku Starej Warszawy, a promieniowanie myślą, mową i uczynkiem na Stolicę i kraj cały stało się naszym ideałem.

Wojciech Baryczka mówi na końcu napisu, wyrytego na marmurowej tablicy swej siedziby: „Niech ją Bóg strzeże,

niech święci mają ją w swej opiece“. Nie śmiem nawet marzyć, by dawny właściciel miał objawienie i we wyrazie „święci“ chciał zwiastować i przeczuwać Towarzystwo Opieki; ale wiem napewno, żeśmy dom jego zakupili, odnowili, i do świetności na dalsze lata doprowadzili, łącząc złotą przędzą umiłowania przeszłość z przyszłością.

Zakres i cel Opieki nad Zabytkami są rozległe i wielkie, jak wielkimi są tajemnice wieków minionych. Czy przedhistoryczne osiedla, grobowce, kurhany z ich zawartościami, czy świątynie pogańskie lub chrześcijańskie z ich architekturą, rzeźbą, malarstwem i wytworami przemysłu artystycznego, zamczyska, pałace, dwory, czy całe budownictwo drzewne, sposobami tworzenia i wyglądem od czasów Piasta, jak sam chłop polski, niezmienionemi, dawne ubiory ludu, ruiny, wioski, kościółki, tak niekiedy złane i zrośnięte z krajobrazem, iż, zatraciwszy znamię pracy rąk ludzkich, snadniej właściwie za dzieła natury uchodzićby mogły, czy dąb Baublis, tysiącznych pomny lat, klechdy, podania i pieśni, kamienie z pismem runów, archiwa, pergaminy, — wszystko należy do pojęcia zabytków. Utrzymanie ich dla terażniejszości i przyszłości, opieka nad nimi pieczołowita jest naszym najświętszym obowiązkiem; z nich to rodzi się owe najcenniejsze w człowieku uczucie: umiłowanie ziemi ojczystej, bijące, jak żywe słowo, z tych widomych znaków bytu zamierzonych czasów i prastarych ludzi. Widząc na każdym kroku ślady dawności, należy je badać, uczyć się, przenikać je i rozumieć, — ale przedewszystkiem należy je kochać. Są

one odbiciem dni szczęśliwych i złych, trudów i męki całego narodu, sławy jego, po wszystkie dni nieśmiertelnej, obrazem twórczości w stopniowym rozwoju życia, nauki, sztuki, niewyczerpalną skarbnicą sposobów oddziaływania estetycznego na dalsze pokolenia.

Wojna, odradzając nas duchowo, pogrążyła materialnie i zniszczyła niepomiarłą ilość zabytków, kładąc nieubłagana pięść, w żelaziwo okutą, na ziemię pamiątek. Ginęło wszystko, płonęły kościoły, dwory, pałace, wsie, siedziby odwieczne; staliśmy się, po raz niewiem już który w dziejach „krajną mogił i krzyżów“. To, cośmy przez lata podnosili, upadło, zmazanem zostało z powierzchni, — śmierć przeszła przez naszą krainę. Ale gdy przeszła, powstało znów życie, owo bujne życie polskie; uratowało ono wiele, naprawiło niemało, odnowiło pracę, wlało energję i odrodziło serca.

Obowiązki, które Towarzystwo Opieki nałożyło na siebie szczerze i dobrowolnie przed wojną z inicjatywy prywatnej, dzieląc się niemi ze społeczeństwem polskim, czujnym i ofiarnym, — przeszły, siłą upragnionych zdarzeń, na wskrzeszone Państwo polskie. Myśmy nie ustali w pracy, i utrzymujemy nadal, w bardzo ciężkich obecnie warunkach materialnych, ośrodek tak ważnej, kulturalnej placówki, poświęconej czystej wiedzy w zakresie zabytków, głównie dzięki naszemu Wydziałowi Konserwatorskiemu, będącemu stożem pacierzowym i chlubą naszej instytucji, dzięki bogactwu, gromadzonemu pieczołowicie, archiwum inwentaryzacyjnemu. Przekonani, że sprawiedliwa i naukowa krytyka

jest podstawą zgłębiania i postępu każdej pracy ludzkiej,— jesteśmy głosem opinii publicznej, rzeczową kontrolą społeczeństwa nad działaniami urzędowych sfer konserwatorskich; ustrój demokratyczny daje nam do tego prawo, a gorąca miłość przeszłości nakłada ten obowiązek.

Konserwator rządowy jest, w sprawach opieki, osobą decydującą: „ad exemplum regis totus componitur orbis“. Kochając sprawę, winien być uzbrojony w odpowiednią wiedzę i wykształcenie, poparte doświadczeniem i pomocą ludzi fachowych; służyć ma radą władzom, urzędom, stowarzyszeniom, gminom, osobom prywatnym i t. d. Sprawować ma rządy i posiadać prawo egzekutywy i energicznie zorganizować niezmiernie ścisłą kontrolę nad wszystkim, co mu, jako zabytek podlega, i nie przepuścić niczego, co byłoby szkoda, zatraceniem lub omyłką; na żadne nie dozwalać wykręty,—przypominam jak z pod rąk mocnego i czujnego Cyklopa, zdołał się przecież sprytnie wysunąć przemyślny Odysseusz. Towarzystwo Opieki służyć będzie zawsze lojalnie Państwu i p.p. konserwatorom, swem doświadczeniem i pomocą i będzie szło z nimi niewzruszenie do wspólnego celu.

Ze spraw najdonioślejszych wspomnę tylko najpobieżniej o tem, jakie losy gotuje naszym zabytkom świeżo przez Sejm Rzeczypospolitej uchwalona ustawa o reformie rolnej.

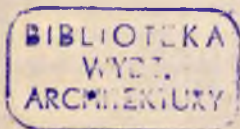
Paragraf 56 orzeka: „plan parcelacyjny winien uwzględnić — wydzielenie i zachowanie zabytków historycznych, architektonicznych i osobliwości przyrody“.

Słowo „zachowanie“ jest odpowiednie; ale pytam, kto

będzie zabytek zachowywał z chwilą, gdy właścicielowi odebranoby całą rozporządzalną ziemię, zostawiając mu tylko kilka hektarów, które przecież na utrzymanie pamiątki nie wystarczą? Odpowiedzi na to ustawa nie daje. Jestto niebezpieczeństwo.

Cieężkie położenie Towarzystwa Opieki, jak tylu innych instytucji pokrewnych jest stale przedmiotem troski Zarządu. Same wystawy (było ich od r. 1909—21), chociażby tak znakomite, pamiętne, pouczające i opracowane w katalogach, nie są zdolne zapewnić mu życia codziennego. Poza bowiem samem utrzymaniem instytucji ciążą na nas obowiązki specjalne, do których się poczuwamy: arcyważnem zadaniem naszym, jako instytucji naukowej, byłoby drukowanie wydawnictw, zawierających sprawozdania z doniosłych narad, dyskusyj i postanowień Wydziału Konserwatorskiego, rysunków, planów, odnowień, monografij gmachów, miast i wsi. Na to wszystko brak funduszków.

Dlatego sędę, że będę wyrazicielem wszystkich rozumiejących cel, zasługę i niezaprzeczalną dla kraju konieczność i potrzebę naszej instytucji, jeśli powiem, że winniśmy zwrócić uwagę władz centralnych, a nadewszystko Departamentu Sztuki oraz Ministerstwa Wyznań Rel. i Ośw. Publ. na konieczność stałej zapomogi; pobierając ją nie bylibyśmy zmuszeni pracować z dnia na dzień, a więc nienormalnie; zwrócić uwagę i Zarządu miasta stołecznego Warszawy, z którą złączeni wszak jesteśmy nierozzerwalnemi więzami



„matrimonium non est dissolubile“, na niezbędność pomocy finansowej. Samo społeczeństwo nie może nam dać poparcia, odpowiedniego olbrzymiemu zakresowi naszych zamierzeń.

Gdy więc istniejemy i pracujemy w Opiece nad Zabytkami blisko już lat XX — należało się to wszystko wydobyć z zapomnienia, uprzytomnić i podnieść. Z każdej modlitwy czy myśli ludzkiej, z każdego uczucia czy natchnienia, z każdego czynu wreszcie, wyrasta, w pochodzie nieskończonym czasów, ów błogosławiony i przebogaty zasób ludzkości *starą kulturą* zwany. Gromadzi ona, jak gospodarz zabiegliwy i jak sędzia sprawiedliwy — czyny i znoje, liczy zasługi i winy, rozdziela nagrody i kary, wieńczy i opromienia sławą, — a przetopiwszy te wartości w szlachetny związek kruszców,—stwarza Skarb prawdziwy czyli Naród ze wszystkimi jego właściwościami, nie tylko mocą materialną wielką, ale przede wszystkim siłą moralną potężną. Tę siłę moralną daje Wiara Stara, miłość gniazdowej, rodzinnej Ziemi, ofiary i obowiązki względem Niej, ukochanie i poszanowanie *tradycji narodowej*; z niej głównie naukę i podniecie czerpać winniśmy, jak z bezustannie bijącej, kryształowej krynicy, — dla twórczej pracy przyszłych wieków.

PRZEMÓWIENIE
na obchodzie jubileuszowym
PROF. DR. JÓZEFA KALLENBACHA
w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie
w imieniu biblioteki Krasieńskich
dnia 21 Czerwca 1925 r.

Biblioteki Krasińskich i Zamoyskich w Warszawie były, za czasów zaboru rosyjskiego, jedynymi pomocniczymi przybytkami naukowemu, w których Polak mógł bezkarnie, bez obawy śledzenia go, oddawać się, w świętym spokoju, naukom i badaniom poważnym—dzięki bogactwom kulturalnym, nagromadzonym w tych księżnicach przez całe pokolenia i cudem ocalonym od zagłady. Iluż przesunęło się przez sale biblioteczne Krasińskich znakomitych uczonych, wielkich patriotów, sumiennych badaczy, ludzi myśli i czynu, wszystkich z Polską w sercu? Iluż kusiło się o wydarcie przyszłości tej świętej, upragnionej, jedynej tajemnicy: sposobu wskrzeszenia Ojczyzny, odgadnięcia przyszłych losów narodu, możliwości odbudowy państwa, nadziei Zmartwychwstania? Nie zliczyć. Tymi, którzy tę pracę ułatwiali, pomagali, zachęcali, otaczali opieką i patrzyli, pełnemi miłości oczyma, na poszukujących tego kordjału — byli bezpośredni

dni kierownicy tych prac badawczych — bibliotekarze. Szereg ich imion znakomity, a wybór ich na Warszawę był dla tego tak ważny, konieczny, staranny, bo bibliotekarz Krasińskich musiał posiadać wszystkie zalety serca, umysłu i charakteru, uczyć i jednoczyć, wychowywać, otwierać szersze horyzonty, musiał być — poza uczonym — obywatelem kraju, wierzyć w przyszłość i wiarę tę wlewać w dusze i umysły przychodzących do biblioteki po światło. Prof. Kallenbach był bibliotekarzem u nas tylko przez lat trzy (1901 — 1904). Skarży się w wywiadzie udzielonym Dr. M. Winiarskiemu („Kurjer Warsz.“ z dn. 2 października 1904) w te słowa: „Wyjeżdżam z Warszawy przynajmniej o lat trzy lub cztery za wcześniej“—i dalej: „właśnie tyle brakowało mi do moich zamierzonych prac w bibliotece Krasińskich“ — a przecież praca ta, względnie krótka, była dla biblioteki niezmiernie owocną, arcyważną, wprost konieczną; dotychczas bowiem zostały jeszcze nienaruszone przeróżne bibliotekarza rozporządzenia, regulaminy, porządki, sposoby układania rękopisów lub katalogu rzeczowego, jednym słowem, cały szereg momentów organizacyjnych i twórczych. Wykazały czas i życie, najlepsi sędziowie rozporządzeń ludzkich, że prof. Kallenbach z poważną umiejętnością wszystko przemyślał, zbadał, zarządził. Zarządzenia te, zastosowane odpowiednio, ułatwiły jego następcom Dr. Stan. Kętrzyńskiemu i ś. p. Dr. J. I. Baranowskiemu ostateczne uporządkowanie olbrzymich zbiorów przy przenoszeniu ich do nowego gmachu.

Mając u nas niezmiernie bogaty materiał, tyczący się poe-

zji romantycznej, jał się prof. Kallenbach pracy nad życiem i twórczością autora „Nieboskiej“; wszyscy wiedzą, jak się z tego wywiązał. Wydanie nieznanych ogółowi listów do Reeva, monografia pierwszej części życia poety i cały szereg innych pism dają naszej literaturze prawdziwe skarby; talentem, niesłychaną intuicją w odnalezieniu pierwiastków natchnienia Krasińskiego, odczuciem jego ducha, jego męki, jego genjuszu, pełnym siły i powabu językiem polskim, zgromadził w tych księgach bogactwa ponad zwykłą miarę.

W cytowanym już wywiadzie mówi prof. Kallenbach dalej: „Bardzo mi żal opuszczać Was. Bawiłem tu wszystkiego trzy lata, lecz przywiązałem się do Was, jakbym tu mieszkał lat 30. Warszawa ma już to, że ogromnie do siebie przywiązuje; zresztą zżyłem się ze swemi zajęciami w bibliotece Krasińskich — i teraz, gdy mi je trzeba rzucić, jakoś tęskno i smutno“.

Warszawa, za którą tęsknił tak prof. Kallenbach, była, przed wojną, miastem wielkich interesów, bardzo szerokiego życia, a jednocześnie niezmiernie gorącego, czujnego serca polskiego. Bano się tej bujności narodowej w Petersburgu, jak ognia spalającego ucisk zaborcy, — ale jej żywiołowej siły żaden Nowosilcow ani Mikołaj, Berg ani Hurko wraz z Apuchtinem zadusić nie potrafili. Albowiem życie jest silniejsze od śmierci.

Ów niesłychanie silny prąd czucia Warszawy miał i tę wadę, że sprawy naukowe i kulturalne w szalonym pędzie życia nie miały dostatecznego czasu ani spokoju do rozkwit-

tu. (Na uniewinnienie można powiedzieć, że nie było uczelni polskich wyższych ani niższych, a tworzyć zrzeszenia dozwolono nam dopiero ukazem 1905 r.).

Zaniedbanie było ogromne, dla przyszłości niebezpieczne. Dlatego z utęsknieniem patrzyliśmy zawsze na Kraków, gdzie Akademia, Uniwersytet Jagielloński i cały szereg instytucyj pierwszorzędných dawały wykształcenie polskie. Przyjazdy uczonych krakowskich do Warszawy, acz rzadkie, obsadzanie nimi placówek warszawskich nie częste, tworzyły niemniej koło nich środowisko oświecenia, za którym tak niesłychanie vzdychaliśmy.

Prof. Kallenbach był jednym z najprzedniejszych, roznocił pożądane ognisko, przynosząc nam wysokie wartości swego talentu, umysłu i serca; — łączył Warszawę z Krakowem, ziemią ścisłej nauki i kultury, obdzielał niemi szczerze Warszawę. Wnikały one w miasto, jak wiosną wnikają słońce i ciepło w ziemię, ściśniętą jeszcze okowami zimy, ciemności i... smutku niewoli.

Panie Profesorze, Szanowne Zgromadzenie! Nie potrafię może, wobec tylu obecnych tutaj mężów znakomitych, wyrazić, tak jak oni, wszystkich przejmujących mnie w tej chwili uczuć, więc powiem prosto, że chcę z całego serca złożyć Jubilatowi hołd i zeznać wobec wszystkich niezmierną i niekłamana wdzięczność za pracę Jego, poświęconą księżnicy Krasieńskich, za owe trzy lata oddane na usługi instytucji, która, dzięki takim jak On przewodnikom, mogła spełniać w ostatnich, najcięższych dziesiątkach lat porozbiorowych

swe szczytne i wielkie zadanie wychowania i przygotowania ludzi dla czasów, gdy wybije godzina.

Błogosławiona ta godzina wybiła, i dziś, w Wolnej i Niepodległej Ojczyźnie, składam Jubilatowi, ja z Warszawy i od biblioteki Krasinskich, serdeczne powinszowania, pełen podziwu i entuzjazmu dla Jego nauki, talentu, charakteru i skromności, oraz życzenia zdrowia i dalszej pracy dla dobra Polski.

Niech żyje prof. Kallenbach!

PRZEMÓWIENIE
NA UROCZYSTOŚCI DZIESIĘCIOLECIA

Teatru Polskiego w Warszawie

dnia 27 Lutego 1923 r.

Kiedy w r. 1912, z inicjatywy Dr. Arnolda Szyfmana ś. p. Tomasz Potocki przy wybitnym współudziale ś. p. Juliana Tuwima, ś. p. Maurycego Spokornego i p. Michała Roga zgromadził nas, ludzi dobrej woli, celem wybudowania w stolicy kraju nowego, prywatnego teatru, któryby miał służyć czystej sztuce—kultura teatralna Warszawy, dzięki rządowi rosyjskim prezesów i urzędników przez ostatnie dwudziestolecie, stała na dość niskim poziomie. Teatry rządowe, bez gmachów, odpowiadających nowożytnym wymaganiom, rozporządzały wprawdzie wielkimi talentami, nie miały jednak ani stojącej na wysokości zadania dyirekcji, ani świadomej celów reżyserji, bez której marnują się lub manierują najwięksi nawet artyści; epokę tę znamionował wyraźny brak planu, rozbieżność, brak myśli twórczej, niechęć do jakiegokolwiek bądź wysiłku, a stan ówczesnej sztuki dekoracyjnej urągał wprost pojęciom estetyki nowożytnej. O ensemblovej

grze nie można było marzyć, repertuar wybierały różne dyskrekcje, często dla schlebiania pewnym gustom, dla zapełniania kasy, a nie dla sztuki, nie dla kształcenia społeczeństwa, wychowania obywateli, t. j. pełnienia tych zadań, którym przedewszystkiem winien był służyć teatr. Komuż bowiem mogło wówczas zależeć na rozwoju sceny narodowej w Polsce — przecież nie Moskałom. Gdy Teatr Polski wśród wielkich trudów i przeszkód finansowych został wybudowany, stworzyliśmy przez to możliwość konkurencji, bez szlachetnej bowiem emulacji niemasz postępu. Teatr nasz oddaliśmy w dzierżawę Panu Szyfmanowi i od tej chwili datuje się w życiu teatralnem Warszawy epoka przełomowa.

Dr. Szyfman, będąc najbardziej przygotowanym człowiekiem w Polsce do prowadzenia teatru w wielkim stylu, zorganizował to przedsięwzięcie z wielką energją i znajomością rzeczy, nadał mu odrazu ton niepowszedni, o szersze oparty potrzeby i wyższym hołdujący ideałom, zrzeszył pełnych talentu artystów, pracował nad ich wyrobieniem, wlewając w nich ducha, kulturę a nadewszystko zapał, który sam posiadał niezmierny, i stworzył dzieło, jakie w życiu kulturalnem Polski stanowi w istocie arcyważną zdobycz i wielki krok naprzód w poszukiwaniu prawdy i światła.

I tu okazało się dobitnie, o ile przewidującymi byli założyciele Teatru Polskiego, budując go według ostatnich wymagań techniki teatralnej, przez co dali możliwość rozwinięcia sztuki dekoracyjnej i efektów świetlnych do rozmiarów

i form dotychczas w Polsce niewidzianych, jak genialne objawienia Frycza i Drabika.

Przymusowy wyjazd Dyr. Szyfmana do Rosji (czego, mimo usilne starania, nie zdołałem odwrócić), spowodował chwilowy upadek Teatru, lecz nie był powodem osłabienia pracy dyrektora, który na wygnaniu wyzyskał czas i pracował dalej gorliwie w swym zawodzie, ucząc się, nabywając cennych wiadomości i doświadczeń przez poważne studia nad wyborowym teatrem rosyjskim. Po powrocie jego do kraju oddaliśmy mu Teatr Polski ponownie i odtąd prowadzi go on ku powodzeniu. Dzień więc dzisiejszy, w którym święcimy dziesięciolecie Teatru Polskiego, jest przede wszystkim świętem dyrektora, żniwem pracy, energii, umiejętności, talentu, umiłowania i zapału.

Ale dzień ten jest też wielkiem świętem artystów. Artysta teatralny winien być, zakresem swego wykształcenia, zdolnościami, a nadewszystko intuicją, najwszechstronniejszym badaczem życia ludzkiego we wszelkich jego przejawach, psychologiem duszy ludzkiej, bo życie to daje ze sceny narodowi, kształci go i prowadzi do wyżyn. Tak szczytnie pojmując i wypełniając swe zadanie, artyści więcej niż kiedykolwiek są obywatelami kraju, dając swą krew duchową słuchaczom:

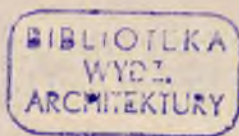
*„W ciągłej przykłady i słowa postaci
Rozdają siebie samych swej braci...”*

10-

trzymając widzów w swej mocy, roztaczając błogosławiony wpływ na umysły, podnosząc serca, uszlachetniając dusze i odświeżając w nich wiecznie nieśmiertelne źródło poezji, sztuki i miłości Ojczyzny.

Życzę w imieniu Zarządu Dr. Szyfmanowi oraz artystom Teatru Polskiego, tworzącym rodzinę duchowo zespoloną i artystycznie zgraną, dalszego powodzenia, długiej i owocnej pracy ku coraz większemu rozwojowi kultury i sztuki teatralnej w Polsce, na czele którego kroczą, świecąc przykładem i znakomitami wynikami.

Życzę im tego z całego serca dla wzmożenia dobra i bogactwa duchowego naszego narodu.







2954